Młodzież Katolicka

Dwutygodnik dla katolickiej młodzieży pozaszkolnej

Redakcja: Katowice, Marszałka Piłsudskiego 58

Bezpłatny dodatek „Gościa Niedzielnego“

Nr. 5 Katowice, 9 marca 1930 Rok V.

Z bolszewickiego „raju“

Na dnie serca ludzkiego leży tęsknota za szczęściem. Mały czy wielki, prostaczek czy uczony, biedny czy bogaty — wszyscy pragną zapewnić sobie i swoim dzieciom kawałek chleba i pewien stopień dobrobytu. Pragną tego zwłaszcza ci, którzy widzą wielkie nieraz majątki i zbytki u drugich, a sami czasem nie mają czego do ust włożyć, albo też muszą żyć nietylko całemi latami, ale całemi pokoleniami w biedzie i ciężkiej pracy fizycznej. To też kiedy do ludzi takich przyjdzie ktoś i powie im: „Chodźcie ze mną, ja wam zapewnię kawałek chleba i lepsze zarobki“ — niema się co dziwić, że znajduje u nich posłuch. Słuchają go chętnie, bo mówi im o ich biedzie. A choć może nie odrazu wierzą jego obietnicom, to mówią sobie: „Jeżeli on nas chce bronić, chodźmy za nim. I próbować nie zawadzi“.

Na takiem to podłożu wyrósł w ostatnich dziesiątkach lat na świecie radykalny prąd, oparty na tak zwanych zasadach marksowskich, prąd zwany popularnie socjalizmem. Treścią wszystkich zasad tego prądu jest, że los i życie ludzi na ziemi zależy od posiadanego majątku. Nie duch ludzki rządzi historją ani tem mniej duch Boży, ale t. zw. „środki produkcji“. Ten tylko, kto opanował środki produkcji: a więc fabryki, kopalnie, a następnie koleje, skarb państwa i cały rząd, będzie mógł przyjść z prawdziwą pomocą klasie pracującej i wydziedziczonej, tak zwanemu proletarjatowi. Ponieważ jednak — wedle socjalizmu — nikt się proletarjatem uczciwie nie zajmie, jeśli on sam sobą się nie zajmie, przeto proletarjat sam musi dążyć do opanowania owych środków produkcji i rządu.

Już dawno wykazano, że w takiem rozumowaniu Marksa i socjalistów tkwi wielki błąd. Jeśli bowiem „środki produkcji“ rządzą historją i cywilizacją, to w takim razie chyba obojętne, kto posiada. Wszak one rządzą, a nie ci, co je posiadają. Socjaliści jednak mają więcej zdrowego rozumu, niż ich zasady. Wierzą oni, że ludzie, a więc umysły, dusze ludzkie rządzą światem i dlatego nie jest im obojętne, kto posiada środki do rządzenia, a więc pieniądze, wojsko, koleje i t. d. I dlatego dążą oni do opanowania rządów. Nie byłoby w tem nic złego, gdyby dążyli do rządów sprawiedliwych. Ale choć wśród socjalistów nie brak ludzi naprawdę sprawiedliwych i dobrych i choć nieraz już socjaliści zrobili w Europie dla klasy robotniczej dużo dobrego, to przecież zasady socjalizmu wcale nie określają, na czem się ma opierać sprawiedliwość, jakie mają być przykazania tej sprawiedliwości, w jakim duchu należy sprawować rządy, co popierać, a co zwalczać. Owszem pokazywało się nieraz, że socjaliści dążą do zniweczenia zwłaszcza Kościoła katolickiego, że odnoszą się nieprzychylnie do szkół katolickich, do nauki, religji, Spowiedzi i t. d. Całej swojej niechęci do religji, zwłaszcza katolickiej, nie mogli socjaliści w Europie do niedawna wynurzyć, bo po części sami byli trochę katolikami i uznawali wielkość idei religijnej, a po części dlatego, że im warunki polityczne na to nie pozwalały.

Socjalizm jednak rozszerzał swoje zasady marksowskie wszędzie na świecie, a między innemi krajami także i w Rosji. W tem zwłaszcza państwie, oderwanem już od tysiąca lat od Kościoła katolickiego, w państwie, gdzie panowała tyranja cara, gdzie zwłaszcza w ostatnich czasach szerzyło się zepsucie obyczajów, nienawiść oraz wielkie intrygi między ludem i prawosławnem duchowieństwem, w państwie, gdzie ludem nikt się poważnie nie zajmował, a sam lud był bardzo ciemny, w tem to państwie socjalizm szerzył się jak ogień po suchej trawie. Nie dlatego jakoby ludzie rozumieli co to jest socjalizm, do tego bowiem trzeba dość dużo rozumu, ale dlatego, że w socjalizmie widział lud rosyjski, gnębiony, wzgardzony i opuszczony, jedynego zbawiciela. Praca agitatorska była tu łatwa. Wiadomo, że jak Żydem był sam Marks, który zasady socjalizmu wprowadził, tak też najwięcej Żydów było jego wyznawcami i apostołami. To też podobnie, jak w innych krajach, tak i w Rosji głównymi agitatorami socjalizmu byli Żydzi, choć nie brakło oczywiście i samych Rosjan, a także niestety, i Polaków, przeważnie takich, którzy utracili swoją wiarę i narodowość. Wystarczy powiedzieć, że za pieniądze Żyda Jakuba Schiffa przeprowadzono pierwszą rewolucję bolszewicką w roku 1917. Bank żydowski Maksa Warburga w Stockholmie posyłał wielkie sumy na agitację Trockiemu. Córka miljardera żydowskiego Aschenberga została żoną Trockiego. Oczywiście Żydzi, o ile to przynosi wielkie zyski, wszędzie lokują pieniądze, jeśli tylko mogą. I tutaj też się nie zawiedli. Skoro bowiem najradykalniejsi socjaliści w Rosji, t. zw. „bolszewicy“ (bolsze = więcej) opanowali skarb państwa i niezmierne bogactwa naturalne Rosji, skoro zaczęli z cerkwi i kościołów konfiskować i wynosić złote naczynia, wota i t. d., tanimi nabywcami byli Żydzi. Trzeba jeszcze wspomnieć, że o ile ideowym wodzem bolszewizmu rosyjskiego był Lenin, Rosjanin, o tyle jego prawą ręką w organizacji bolszewizmu był Żyd Apfelbaum, który przybrał nazwisko Zinowjewa.

Skoro się już wie, na jakiem podłożu wyrósł bolszewizm rosyjski i jakie są jego zasady, można łatwo zrozumieć, w jakim kierunku poszły rządy bolszewików. Ci ludzie, którzy powiadają, że „tylko środki produkcji“ rządzą historją świata zaczęli się bać każdego, nawet najlichszego, człowieka który inaczej myślał niż oni. Zaczęli się bać myśli ludzkiej. Na kogo padł bodaj cień podejrzenia, że duchem sprzeciwia się rządom bolszewickim, tego tak zwana „Czerezwyczajka“ skazywała odrazu na karę śmierci. Zginęła w ten sposób cała prawie inteligencja rosyjska, która nie zdołała uciec zagranicę lub dobrze się schować. Zginęło od kuli i noża bolszewickiego 815 tysięcy chłopów i 300 tysięcy prostych żołnierzy, którzy buntowali się przeciw strasznym nieraz mordom bolszewickim.

Nienawiść bolszewików, a raczej ich największy strach odnosił się do przedstawicieli religji zarówno prawosławnej prawie wyłącznie panującej w Rosji, jak

i katolickiej. W przeciągu 10 lat zamordowano tysiące popów oraz setki księży katolickich. Sam byłem również wraz ze ś. p. arcybiskupem Cieplakiem w szponach antychrysta, i tylko dzięki Opatrzności Bożej i dzięki Rządowi Polskiemu zdołałem ujść z więzień bolszewickich. A trzeba wiedzieć, że liczba więzień tak wzrosła w Bolszewji, iż nigdy tyle nie było ich za czasów największej tyranji carów. Obliczają, że obecnie znajduje się w kazamatach bolszewickich, na zesłaniu sybirskiem i na wyspach sołowieckich około 2 miljony ludzi, nie licząc tych, którzy nieraz w nędzy i biedzie tułają się zagranicą.

Już z tego samego widać, jaki jest „raj bolszewicki". Ale może za to rządzą dobrze? Może los ludności się poprawił? Tak, poprawił się może, ale tylko dla samych bolszewików, których liczba wynosi około 300 tysięcy, to znaczy $^1/_{450}$ (jedną czterysta pięćdziesiątą) część ludności Rosji. A te $^{449}/_{450}$ części pozostałej ludności, to znaczy około 149 miljonów, cierpi głód, cierpi nędzę, znosi poniewierkę, nadto są oni niepewni jutra. Dość wspomnieć, że 24 miljony ludzi umarło z głodu pod rządami komunistów, i to w czasach, gdy przecież kolejami można było dowieźć wszędzie żywność. Ale czy bolszewikom zależy na życiu ludzi? Kiedy bolszewicy obejmowali rządy, ogłosili, chcąc sobie zapewnić pomoc chłopów i wojska, że „cała ziemia jest własnością ludu pracującego". Ale gdy rządy już objęli, wydali ustawę, że „cała ziemia jest bolszewicka", bo cała należy do państwa, a państwo to bolszewicy.

Fakty te—a możnaby je mnożyć jeszcze długo— mówią same za siebie. Mimo to wszakże komuniści nie zaprzestają swej agitacji, zwłaszcza w Polsce i w innych krajach, spodziewają się bowiem, że skoro cały świat zagarną pod swe panowanie, wtedy już nikt im nie będzie przeszkadzał. Będą mogli czynić, co zechcą. Byłby to jednak dla świata i dla Polski powrót do czasów barbarzyńskich, ażby znowu lepsi nie zdobyli rządów i nie przywrócili poszanowania wolności, sumienia i prawa.

My Polacy wylewaliśmy strumienie krwi za wolność naszą i innych narodów. Broniliśmy w wojnach tureckich i tatarskich zawsze Krzyża Chrystusowego, czemu daje wyraz nasz wielki wieszcz (Adam Mickiewicz) gdy mówi o żołnierzu polskim „vivat Polonus, unus defensor Mariae" (niech żyje Polak — jedyny obrońca Marji). Dzisiaj nie zdradzimy własnej Ojczyzny ani sumienia, bo dusza polska może pójść za tem tylko, co duchowo stoi wyżej. A bolszewizm i jego zasady są **daleko niższe** od tego, co już mamy. Jest i u nas dużo biedy, ale usuwać ją będziemy i chcemy ją usuwać pracą, opieką społeczną, wreszcie męstwem i cierpliwością, bo nie dla ziemi żyjemy i na wieki tu nie będziemy ale zdążamy do lepszej Ojczyzny. Nigdy jednak nie weźmiemy bratobójczego noża do ręki, ani rękami skalanemi krwią bratnią nie będziemy jeść chleba. Stać nas na ręce czyste i na chleb czysty.

Największe jednak niebezpieczeństwo tkwi w tem, że komuniści umieją chytrze agitować i bałamucić zwłaszcza nieuświadomioną młodzież i prosty lud. Przybierają oni postać aniołów, choć są szatanami, i okrywają się w skórę owczą, choć są wilkami. Dlatego Ojciec św. nawołuje nas do pracy, a zwłaszcza młodzież. Do pracy nad sobą, abyśmy przez miłość braterską i wzajemną pomoc ułatwiali sobie życie ziemskie, oraz do oświaty, abyśmy poznali chytrość wroga, abyśmy umieli odróżnić prawdę od fałszu. W tej pracy staniemy wszyscy przy Kościele katolickim, który był zawsze i jest dzisiaj naszą Matką, staniemy z Kościołem przy Bogu, a Bóg dobry dopomoże nam do zwycięstwa. Tak nam dopomóż Bóg!

Ks. Franciszek Rutkowski,
były więzień bolszewicki.

(Ciąg dalszy)

Do Rzymu!

(p. ilustr.)

Poprzez śliczną krainę upstrzoną wysmukłemi cyprysami i pinjami, obok jezior, ogrodów oliwnych i pagórków zdążamy do **Florencji.** Czasowa stolica królestwa (1864 — 71 r.), o której historja wiele kart skreśliła, położona jest nad rzeką Arno.

Firenze (Florencja) to miasto rodzinne Dantego, najsławniejszego poety Włoch, Machiavella, wielkiego polityka, z którego spuścizny ideowej czerpie faszyzm. Tu Rafael rozpoczął malować. Tu zbudził się genjusz Michała Anioła i Leonarda da Vinci, a wreszcie tu urodził się św. Filip Neri, znany z swego powiedzenia „a potem", św. Magdalena de Pazzi, św. Jan Gwalbert.

Około wieczora pociąg zatrzymał się na dworcu w Florencji, skąd samochodami zawieziono nas do hoteli. W czytelni naszego hotelu zetknęliśmy się z pielgrzymami hiszpańskimi.

Mimo zmęczenia po kolacji pojedyńczo wyruszamy na miasto. Nie oddalając się zbytnio od hotelu, natrafiłem na katedrę, wykładaną zewnątrz całkowicie marmurem różnego koloru, lśniącym przy świetle księżyca.

W następnym dniu rano mamy sposobność oglądać ją i wewnątrz, gdyż odbyła się tu Msza św. na intencję pielgrzymów. Warto wspomnieć o wspaniałej kopule katedry (p. ilustr.), wybudowanej w 14 wieku, o której Michał Anioł miał się wyrazić, iż zamierza kopułę bazyliki św. Piotra w Rzymie, inaczej, lecz bynajmniej nie lepiej i nie ładniej wybudować.

Porównując obie mogę twierdzić, iż kopuła Michała Anioła jednak przewyższa pod względem majestatu i piękności budowy pracę tytaniczną Brunellesca, budowniczego kopuły katedry florenckiej.

Po nabożeństwie grupami zwiedzamy szczegółowo miasto.

Nazywają Florencję (łac. Florentia — znaczy kwitnąca) miastem kwiatów, lecz nie ogrody z kwiatami, których zresztą nie widziałem lub idyliczne położenie miasta stanowiło dla mnie i towarzyszy podróży siłę pociągającą do skrupulatnego zwiedzenia. Pociągało nas to, że Florencja w średniowieczu była ośrodkiem kultury włoskiej i sztuki, a obecnie, jest zbiorem arcydzieł malarstwa, rzeźby, sztuki zdobniczej i innych. Pierwsze kroki skierowaliśmy do muzeum. Najwięcej czasu poświęcamy tam galerji obrazów. Dokładnie oglądamy dzieła uniwersalnego i największego po wszystkie czasy artysty Michała Anioła (p. ilustr.) Rzeźbiarz, malarz, architekt i poeta w jednej osobie — stworzył on swoją siłą ducha i energją dzieła nieosiągniętej dotychczas wartości. Przy opisie pobytu w Rzymie wspomniałem już o jego dziełach, teraz dodam, że prawie całe swoje życie pracował około bazyliki św. Piotra w Rzymie.

W miłem towarzystwie pań nauczycielek, które przyłączyły się do naszego kółka, zwiedzamy po południu kościoły. Z pośród nich wymienię tylko kościół „Santa Croce" (p. ilustr.), w którym wyróżnia się marmurowy pomnik hr. Zofji Zamojskiej - Czartoryskiej. Przed kościołem stoi pomnik Dantego Alighieri, polityka i poety, jednego z największych synów miasta, który niewinnie oskarżony zmarł na wygnaniu

Któż nie zna jego „Boskiej Komedji" gdzie opiewa wizję piekła, czyśca i nieba? Są w niej zawarte głębokie myśli scholastyki i mistyki. Jako polityk stał Dante czasowo u steru rządów florentyjskich. Zamierzaliśmy także oglądać wnętrze domu, w którym mieszkał, niestety było już za późno. Pod koniec wędrówki wstąpiliśmy do dawniejszego klasztoru o. o. Dominikanów, S. Marco, gdzie Fra Angelico, sławny malarz - zakonnik, wymalował cele i ganki. Więcej jednak interesowało nas to, że żył tu Savonarola. Potężny ten reformator i kaznodzieja, który chciał nowe państwo stworzyć, Chrystusa ustanowić panem republiki Firenze, a Madonnę królową, w środkach do osiągnięcia celu nie przebierający, spalony został na stosie, czyniąc jeszcze wyznanie wiary. Wielki wywierał wpływ swemi kazaniami pokutniczemi, co nawet później jeszcze się odbiło na dziełach tak silnej indywidualności, jaką był Michał Anioł.

Czcigodnemu Przodownikowi Młodzieży

KS. JÓZEFOWI MATUSZKOWI

który na stanowisku sekretarza generalnego S. M. P wytrwale i bezinteresownie kieruje siewem dobra na roli młodych serc i umysłów

W DNIU JEGO IMIENIN

składają życzenia proste jak droga cnoty, gorące jak dusza młodzieńcza

DRUHOWIE S. M. P. DRUCHNY S. M. P.

Wcześnie, bo o godz. 4-tej rano, zbudzono nas następnego dnia ze snu. Żegnamy włoskie Ateny. Addio, Firenze, Addio.

(d. c. n.)

Młodzieży, odpowiedz na to czynem!

W Zagórzu zima była. Nie taka, jak teraz, ale prawdziwa, polska zima, z mrozami i śniegami. Starzy, skończywszy oprządek gospodarski, siadywali koło kominów i grzali stare kości, robiąc to i owo, a przytem gwarząc wesoło. A było o czem mówić. To o drzewinie w sadach, śpiącej pod białym puchem śniegu, to o życiu biednem, co tam pewnie drżało w uścisku mrozów, to znowuż o wilkach, co ich Maciek od Grzesków, jadący po drzewo sankami do boru, zdaleka zobaczył, że wrócić się musiał nieborak, jako że mu żal było młodego życia niecnocie — wilkowi w prezencie złożyć. Ale dziewuchy — że to nieledwie co godzinę radeby co innego posłyszeć — wychylały się z chałup, przytulonych do śnieżnej pościeli, i po przyjaciółkach i sąsiadkach lubiły wysiadywać. Zawsze jakąś wymówkę znalazła ta i owa.

— Matuś! Ja ino na godzinkę z kądzielą pobiegnę do Marynki — tak mi się cni w chałupie!

— Tatusiu! Tu macie wieczerzę w piecyku, a ja już wszystko sprzędłam, to „polecę" na wieczór do Hanki pierze skubać na pierzyny, bo się ma wydawać w zapusty.

Nieraz to i po dziesięć i więcej nawet zbierało się ich u jakiejś dziewczyny i gawędziły, a gawędziły. Bóg wie, o czem! Czy to nie znana rzecz, że dziewczętom tematu do rozmowy nigdy nie brak? O czem one nie wiedzą, czego nie słyszały! Przed niemi nie ukryje się żadna we wiosce nowina, zła czy dobra! Dziś zdawało się przecież, że nic nowego żadna powiedzieć nie mogła, z tej prostej przyczyny, że nic się ciekawego nie zdarzyło. Wtedy, gdy już na drzemanie im się z nudy zbierało, choć dopiero koło 7-mej godziny było, Zosia od Zarębiaków wyjęła z pod zapaski.... anibyście nie zgadli — „Młodą Polkę". Zosia była druchną w Stowarzyszeniu w sąsiedniej wiosce i w niedzielę często na zebranie biegała. Zagórze było małe, liczyło zaledwie z jakie czterdzieści kilka chat, więc nie można się dziwić, że jeszcze w niem Stowarzyszenia nie było. Ale parę dzielnych, mądrych dziewuszek, spotykając się ze znajomemi dziewczętami z pobliskiej wsi,— gdzie był kościół i szkoła, — dowiedziało się o Stowarzyszeniu młodzieży i do niego wstąpiło. Było ich na razie ośm. Wszystkie były wzorowemi druchnami, a co najważniejsza kochały swoją gazetkę „Młodą Polkę", w czem niejedną z czytelniczek mogłyby zawstydzić. Przecież jednak Zosia była między niemi najgorliwsza. Nie było prawie wiersza w gazetce któregoby na pamięć nie umiała. Matce nieraz opowiedziała, jak się to i owo w gospodarce gdzie indziej robi — bo wyczytała w gazetce. A co tam znalazła, tego nikt jej odebrać nie potrafił. Głowę miała nie od noszenia warkoczy tylko, ale mądrość wszelaką, którą zdołała schwycić gdzieś na kazaniu, na zebraniu, od starszych, albo gdzieś wyczytała — gromadziła jak w skarbcu, w swej jasnej główce, w której błyszczały bystre, chabrowe, pełne ufności oczy. Oto teraz wyjęła „Młodą Polkę" i czyta, jak to w dawnych, starych czsach dobrze w Ojczyźnie naszej było, jaka była ona silna i odporna na złe przykłady obcych, jakie było wielkie poszanowanie rodziców i starszych, jaka to inna była młodzież, zdrowa na duszy i ciele, czysta w myślach, poczciwa w uczynkach.

Zasłuchały się obecne dziewczęta. Ręce piórka „darły", ale dusze uciekły gdzieś w dal dziejową, jakby pod polskiem niebem innych dopatrzyć chciały ojców, matek, dzieci. Skończyła Zosia czytanie, i, wziąwszy się jak inne z powrotem do roboty, poczęła im opowiadać o dawnych starych czasach i zwyczajach, bo choć była prostą, jak one, dziewczyną, jednak dużo rzeczy ciekawych zawsze opowiedzieć umiała, jako, że pamięć miała osobliwą, a ciekawość do czytania tak wielką, że aż dziwnem było, skąd dziecko chłopskie tyle ma inteligencji wrodzonej i poczucia potrzeby wiedzy. Bo też to dziewczę bez powodu z chaty nie wybiegło, a ręce do roboty aż się jej paliły, byle tylko skończyć, pomóc, wyręczyć, a na wieczór innym rówieśnicom z wioski albo starym rodzicom coś przeczytać, opowiedzieć. — Hej, hej! Żeby to takich chętnych więcej było! — wzdychali niekiedy ojcowie, co dzieci mieli płoche, ino do gadek a strojów, a od mądrego pożytecznego słowa w gazecce jakiejś czy w książce uciekały te dziatki, jak nie przymierzając djabeł od święconej wody. Ale przecie Zosina praca nie poszła na marne. Tak agitowała długo swoją gazetkę „Młodą Polkę", tak ją czytywała po chatach, aż starych i młodych do niej przekonała i od gazetki — przyszło do założenia w wiosce małego wprawdzie, ale dobrego Stowarzyszenia, a dzielne dziewczę, wspomagane przez ludzi dobrej woli, zostało pierwszą prezeską.

Myślicie, drogie druchny, że to baśń? Oj, nie znacie Wy potęgi dobrego pisma, bo go niektóre nie macie, bo żal Wam grosza, albo nie kochacie dobrego pisma, bo gazetka leży nieczytana! Niechże przykład tego dziewczęcia, na chlebnej wzrosłego niwie, wyrzeźbi w duszach Waszych przekonanie: Muszę mieć, znać i kochać własne pismo organizacyjne.

R. S.

Na marginesie

Śmierć i ks. proboszcz.

(Legenda według Antoniego Bambergera)

Sędziwy ks. proboszcz siedział w swym pokoiku; był zmęczony po pracy dzisiejszej — niedzielnej. Był wieczór, światło paliło się; ks. proboszcz kończył brewjarz. Skończył nieszpory. Na dole odezwał się dzwonek. Pewnie ktoś umiera, pomyślał staruszek. Wtem usłyszał głośne wołanie swej gospodyni i w tymże momencie zapukano też we drzwi jego pokoju. Ks. proboszcz nie był lękliwym, ale przecież przeraził się trochę, widząc wchodzącą drzwiami śmierć; często już ją widywał: na roli cmentarnej i w kostnicy, przy marach i zaopatrywaniach — zestarzał się z nią i prawie że pozbył się respektu przed nią. „Co chcesz?" zapytał. Śmierć była trochę z równowagi wyprowadzona. „... Ks. proboszcz wybaczy..." „Mów dalej...!" „Pan Bóg przysyła mnie..." „Tak! Pan Bóg przysyła cię...?" „Dziś o godzinie dziewiątej mam przyjść po kogoś z gminy twojej, ks. proboszczu, pozostało jeszcze tylko 10 minut czasu, a ja nie wiem, kto to ma być — zwykle o wiele prędzej mi to jest wiadomem, kogo P. Bóg chce mieć i dlatego chciałam się zapytać..." „Nie wiem..." odpowiedział ks. proboszcz. „Lecz ks. proboszcz wie, czy w parafji ktoś ciężko choruje...?" Ks. proboszcz namyślał się i wreszcie powiedział wolno: „Starego Wojciecha dziś rankiem zaopatrywałem." „Stary Wojciech..." zastanowiła się śmierć, „koło tego przechodziłam, powodzi się mu lepiej!" „A może staruszka Lina w zakładzie dla ubogich?" namyślał się znowu ks. proboszcz. „I tam przechodziłam....". „Niemożliwe, by był to mały Janek, mój ministrant, chorujący na szkarlatynę...?" Śmierć wpatrzyła się w księdza. „Ten śpi spokojnie, widziałam przez okno". Zamilkli oboje, patrząc na zegar... Za 8 minut dziewiąta. „Zegar dokładnie idzie?" odezwała się śmierć! „Tak, zegar wskazuje dokładnie"! I ks. proboszcz wolałby żeby śmierć przypomniała sobie, po kogo iść ma. „Pozwól mi zmówić brewjarz, mam jeszcze tylko kompletorjum". „Czy to jest to reszta brewjarza?" „Tak, reszta!" Śmierć siadła, czekając, w starym fotelu, ks. proboszcz zaś zaczął modlić się: „Noctem quietam et finem perfectum... spokojnej nocy i końca błogiego...". Następnie Confiteor, Psalmy i hymn... Śmierć spojrzała znowu na zegar; były jeszcze cztery minuty czasu... „Ks. proboszczu..." „Sssst!" Że mu też to ciągle przeszkadza, a do tego w miejscu najpiękniejszem! Nie zważając, ciągnął ks. proboszcz dalej: „W ręce Twoje, Panie, polecam ducha mojego..." Śmierć milcząc słuchała. Znowu: „W ręce Twoje, Panie, polecam ducha mojego..." Ks. proboszcz modlił się spokojnie z rękoma złożonemi; słyszeć było można tykanie zegara. Tak cicho było w pokoiku; teraz po raz trzeci: „W ręce Twoje, Panie,...". Następnie stara pieśń Symeona. Przy Salve Regina śmierć wstała i zbliżyła się; ks. proboszcz nie zauważył tego... już miał być gotów... jeszcze tylko „Ojcze nasz" i „Wierzę", co jest na początku i na końcu brewjarza. Teraz słowa ostatnie:... „Vitam aeternam"..., „Żywot wieczny... Amen". Zamknąwszy książkę, chciał ks. proboszcz popatrzyć na śmierć, ale w tejże chwili wybił zegar godzinę dziewiątą, ks. proboszczowi opadła głowa na pierś. Śmierć stanęła za nim, kładąc rękę na jego ramieniu.

Ks. S.

Doniesienia Związku Młodzieży męskiej i żeńskiej

Dla druchen 1—9. Dla druhów 3—10.

1. **Walne zebranie okręgowe żeńskiego Okręgu Górnośląskiego** odbędzie się w niedzielę 23. marca b. r. w Katowicach w Domu Związkowym przy kościele Najśw. Marji Panny. Członkinie zarządu z prezeskami na czele obowiązkowo powinny przyjechać na zebranie okręgowe. Nie zapomnijcie ołówka i notesu!

2. **„Święto Druchen"** obchodzimy w czwartą niedzielę maja, (więc 25. V. b. r.) Dajcie już wcześniej na Mszę św. A czy pamiętacie o urządzeniu wystawy stowarzyszeniowej w „Święto Druchen"?

Na zbiórkę **uliczną** chcemy pierwszą niedzielę czerwca zarezerwować.

3. **Młodzież stanie wnet na drodze rozstajnej** — opuści z końcem marca ławę szkolną. Każde SMP., każdy członek, każda członkini winni poczytać sobie za zaszczyt pozyskanie jaknajwięcej młodych druhów i druchen dla naszej wielkiej rodziny związkowej. W niedzielę 9. b. m. rozda Związek przez swych przedstawicieli na kursach **p. r. plakaty propagandowe.** Należy je natychmiast wypełnić i za pozwoleniem ks. proboszcza na drzwiach kościelnych i przy ogniskach swych wywiesić! Zarząd może agitację sobie ułatwić, gdy poprosi p. p. kierowników szkół o listę opuszczających szkołę, a rodziców o wysłanie syna czy córki na następne zebranie SMP Wielką korzyść przyniesie niezawodnie piękne, krótkie przemówienie drh. prezesa czy prezeski na wspólnem zebraniu wszystkich parafjan w niedzielę 16. b. m. Z „Krzyżem w ręku" werbuj, — kochana młodzieży, dla naszych szeregów, występując zawsze taktownie, aby nie splamić honoru SMP. i nie odstraszyć zamiast przyciągnąć.

Kartki zgłoszeń po 2 gr do nabycia w Związku!

4. **Przeciw bezbożnikom bolszewickim** zaprotestować musimy wszyscy w niedzielę 16. marca b. r. Wam, młodzi, danem jest młodocianem, czystem sercem wyprosić Rosji lepszą przyszłość. Przystąpcie więc gremjalnie do Komunji św., postarajcie się o uroznaicenie wiecu deklamacjami, których Związek dostarczy. Zgłoście się po nie natychmiast, jak również o prelegentów!! Czem więcej przyczynicie się do udania się tych zebrań protestacyjnych, tem większą zrobicie reklamę dla SMP. Zaagitujcie za młodzieżą, opuszczającą szkołę przy tej okazji. Na ręce ks. prob. wysyła się 2 broszurki „Gwiazda sowiecka a Krzyż" i „Walka z antychrystem".

5. **Przedpłatę za czasopisma** na II. kwartał należy uiścić przed 15. marca b. r. Skarbniku, skarbniczko, niedawno obdarzyli Cię druhowie, druchny pełnem zaufaniem, pokaż się godnym, godną tegoż! Nie chcę przypuszczać, żeby na Śląsku było jeszcze jakieś SMP., które nie abonuje „Kierownika", „Przyjaciela Młodz." wzgl. „Mł. Polski". Opóźnienie w dostarczaniu gazetek spowodowane było przez uszkodzenie maszyn w Ostoi.

6. **Kursy dla przewodniczek i przewodników** zespołów konkursowych p. r. (przysposobienia rolniczego) nie odbędą się w 5, lecz tylko w 3 miejscowościach, mianowicie w Międzyświeciu pod Skoczowem, w Rybniku i Tarn. Górach w lokalach tamtejszych szkół rolniczych (w niedzielę 9. b. m. o godzinie 10-tej).

7. **Twórzcie nadal zespoły p. r.** 30 marca jest ostatnim terminem zgłoszenia. Wszelkie druki p. r., dzienniczki i materjały (nasiona, sadzonki, jaja, zwierzęta) muszą SMP. sprowadzać z Związku.

8. **Walne zebrania okręgowe odbędą się:**

Okręg rybnicki w niedz. 9 III. okręg tarn.-górski w niedz. w niedz. 9. III.; okr. Katowicki w sobotę 22. III.; okr. król. hucki w niedzielę 23. III.; okr. żeński górnośl. w niedz. 23. III.; okr. mikołowski w niedz. 30. III.; okr. mysłowicki w niedzielę 30. III.; okr. kochłowicki w niedzielę 6. kwietnia.

Bliższych informacyt udzielą ks. patron i prezeska czy prezes, którzy otrzymają program szczegółowy. Każdy członek każdego zarządu winien być obecny na zebraniu walnem, inni członkowie mile są widziani. Każdy winien zaopatrzyć się w ołówek i notesik.

9. **Zjazd Delegowanych** odbędzie się 6. i 7. września w Król. Hucie.

Zjazd Delegatek 13. i 14. września także w Król. - Hucie. Niech przygotują zarządy wszystko, co wartoby wysłać na wielką wystawę, którą w Król. - Hucie urządzimy od 6. do 14. września. Na zjeździe tym Związek obchodzić będzie swe dziesięciolecie!!!

10. **Obóz w. f. urządzi Związek** osobno dla wszystkich swoich członków z końcem lipca za zgodą władz wojskowych. Należy więc przy zgłoszeniach druhów do komend powiatowych wyraźnie zaznaczyć „**na obóz SMP.**"